

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach naukowych do redakcyi zamieszczają się... Rękopisy nadsyłane nie zwrotne. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Warszawa) № 8, po cenie 10 kop. za wiersz tytułowy lub za jego miejsce. Reklam. po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Na przełomie dwóch stuleci (Kościół w roku 1901—1902), przez ks. J. G. — Mój nowy wikary, opowieść z uryków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — W Zwierciadku przez Szczepana. — O zapis żyda Sterna, przez J. Jeleńskiego (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia przedpłaty na **kwartał drugi** r. b. — jak również o możliwie wczesnem jej nadsyłaniu.

Przy sposobności prosimy serdecznie wszystkich prawdziwie nam życzliwych o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych i o jednanie jej — przyjaciół nowych. Przy stałej jedynce pomieci o tem ze strony wszystkich towarzyszków naszych rolarzy, istnienie pisma i jego rozwój zapewnione być mogą.

Na przełomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901 — 1902.

VIII.

W Austrii i Węgrzech.

I. Wiedeń przed 30-tu laty. — Miasto bez Boga. — Skutki józefinizmu. — Katolicka reakcja w górze i jej bezsilność. — Stan kleru i ludu. — Konkordat. — Era konstytucyj i gründerstwa. *Israel imperans.* — Bachanalle zmysłów i użycie. — Taniec Złotego Cielca. — Koła chrześcijańskie. — Prasa, sztuka, opinia i rząd — Krach. — Początek reakcyi z dołu. — Dr. Lueger i rada miejska stolicy. — Lawina rośnie. — Rozwój chrześcijańsko-socjalnej idei. — Jej wrogowie. — Tarany przeciw niej. — Zachowawstwo. — Socjalizm, wszechniemcy. — „Precz z Rzymem i Austrią!” pod opieką c. k. rządu. — Chrześcijański socjalizm a Stolica S-ta. — Wybory dolno-austriackie. — Dr. Lueger i szkoła wyznaniowa. — Organizacja szkolno-austriacka. — Dwa obozy nauczycielstwa. — Organizacje stowarzyszeń katolickich. — Opieka nad młodzieżą — Filantropia chrześcijańska. — Organizacja robotnicza. — Ruch naukowy katolicki i teovereln. — Katolicki uniwersytet w Salzburgu. — Zakony i ich rozwój w Wiedniu. — Ruch eucharystyczny. — Brak kościołów. — Żydzi nie pozwalają ich budować. — Biskup Rüdiger i organizacja katolicka w Górnej Austrii. — Kraje alpejskie. — Słowency i południowa słowiańszczyzna. — Morawia. — Smutne stosunki w Czechach i na Szlaku.

Kto znał Wiedeń między 1867 a 80 rokiem, ten przyzna, że było to miasto praktycznie bardziej pogańskie od Pekinu lub Kalkuty.

Od Józefa II-go Austrija pozostała katolicką tylko z imienia i form. Nieszczęsny ten monarcha, ofiara Febronianizmu i Illuminatów, potrafił zasypać doszczętnie wszystkie źródła wiary; zginęło to wszystko co było w niej inicjatywą i życiem. Od jego czasów religia pozostała gałęzią administracyi państwa, czemś pośredniem między władzą policyjną a lekarską; kapłan wychowany w „generalnem seminaryum”, pod świeckim nadzorem, uczony z teologicznych podręczników, obłożony cenzurami przez Stolicę S-tą, przyzwyczajony wreszcie do religijnego indyferentyzmu wśród kleru, był jedynie urzędnikiem, spełniającym przepisane paragrafami ustaw czynności, obcym ludowi, obcym też i Nauce Chrystusa. Je-

żeli i w innych dzielnicach naszych stan kleru w pierwszej połowie stulecia nie był wcale pomyślny ani chwalebny, w Austrii był on straszny. Niema zgorszenia, świętokradztwa, zaślepienia na istotę wiary i kapłaństwa, któreby nie było tam na porządku dziennym. Lud ciemny, ugrzęzły w zabobonach i złych nałogach, odruchowo spełniający religijne praktyki; biurokracya zgniła moralnie i bezwyznaniowa, warstwy wyższe bezmyślnie dla tradycyi zachowujące pewne religijne formy, ale w duchu również pozbawione wiary, kler, w całości swej, nieraz prawie bez wyjątków zmartwiał — tak wyglądała Austrija w pierwszej połowie XIX w.

Wprawdzie rok 1848 wywołał pewną reakcyę. Prześladowanie odnoszące się wprawdzie nie do ogółu duchowieństwa, które nie było niebezpieczne, ale do jedynych wówczas gorliwych i prawdziwych kapłanów, Jezuitów i Redemporystów, oczyściło przecie trochę powietrze. Wśród arystokracji, a zwłaszcza w cesarskiej rodzinie, były jednostki szczerze religijne i bolejące nad niesłychanym upadkiem wiary i kleru. Cesarzowa Karolina, 4-ta żona Franciszka I, której Anstria zawdzięcza sprowadzenie pierwszych Sióstr Miłosierdzia (co prawda pod nadzorem policyi i z poprawioną przez policyę regułą), cesarzowa Marya Anna, żona Ferdynanda, arcyksiężna Maks i Ferdynand d'Este — były to dusze wyższego pokroju, Kościołowi oddane, a wpływ ich na młodego cesarza odbił się dodatnio. Na Stolicach biskupich zasiadło, dzięki tym wysokim wpływom, kilku Biskupów, dalekich jeszcze wprawdzie od ścisłego kościelnego ducha i zarażonych józefinizmem, ale rozumnych i gorliwych, jak Szwarzenberg i Rauacher. Później, z nietkniętej prze wroga fortecy wiary, z Tyrolu, mieli wyjść wielkiego ducha i prawdziwie rzymscy pastarze, Rüdiger, Gasser, Fessler, Riccabona. Zdawało się, że nowa zorza świta dla Austrii i wśród najpiękniejszych nadziei zawarty został konkordat z 1854 roku, zadający pozornie śmierć józefinizmowi. Niestety — były to złudzenia. Duch katolicki unosił się w Austrii tylko na szczytach społecznych, nie przenikając do głębin, a zwłaszcza do ogółu warstw inteligentnych, których odchrześciance nie było zupełnem. Tymczasem zaś żydowstwo i masonerya, które już w r. 1848 umiały tak gruntownie skrzywić i zdeprawować szlachetne aspiracye młodzieży ku wolności, rozpoczęły podziemną robotę, której owocem stał się niedługo pokojowy, ale zupełny przewrót państwowy. Liberalne mieszczaństwo i bezwyznaniowa inteligencya, pod autokratycznym przewodnictwem żydowskich adwokatów i finansistów, objęły rządy państwa, zaprowadziły konstytucyę tak obmyślaną, aby te rządy nie wyszły z ich rąk, za pomocą geometryi wyborczej mądrze segregującej katolicką i słoweńską ludność w mieszanych okręgach zabezpieczyły sobie większość przy wyborach, a następnie zaczęły urządzać po swojemu państwo. Zniesiono więc konkordat, szeregiem ustaw skrepowano Kościół i odjęto mu wpływ na szkołę i społec-

czeństwo, równocześnie zaś zaczęto na szeroką skalę eksploatację materyjalną państwa i społeczeństwa, demoralizując je i okradając. Była to równocześnie niesłychana Offenbachjada i Panama. Spekulacje i gründerstwo, będące szczytem bezwstydu, w zakresie oszustwa, szły w parze z bezwstydem moralnym. Wiedeń okrył się żydowskimi pałacami, bankami, dziennikami i tinglami. Żydzi o władnęli wszystkim. Sami lub przez swoich ludzi wypełnili szczerlnie ministerya, administracyę, uniwersytety, wzięli w monopol sztukę i literaturę, teatr, prasę, opinię. Przez kilkanaście lat wszystkie wakujące posady profesorów obsadzano żydami, a bez żydowskiej protekcyi nie potrafił się nikt nigdzie wcisnąć. Co musiało się dziać w tych dziwnych czasach, o tem, dziś jeszcze, po ćwierć-wiekowej walce odpornej z żydowstwem, może dać wyobrażenie ten jeden fakt, że zawsze jeszcze dotąd większość profesorów medycznego i prawnego wydziału, a prawie połowa wydziału filozoficznego, większość bankierów, lekarzy, adwokatów i publicystów wiedeńskich, składa się z żydów, niektóre zaś sekcye ministeryalne, jak biuro prasy lub sekcya finansowa ministeryum w y z n a ń, są wyłącznie w żydowskich rękach.

Jeżeli tak jest dziś—coż było wówczas? Było poprostu okropnie. Nigdy, za najgorszych czasów Metternicha, nie panował tak arbitralny despotyzm i terroryzm. Nigdy nie krępowano bezlitośniej wolnego zdania, nie deptano tak bezczelnie wszelkiego prawa. Ideał syonistyczny: panowanie Izraela, gniotącego karki niewiernych, płacącego im srogo za wieki upokorzenia—spełnił się w całym słowa tego znaczeniu. Żydzi trzęśli Austryą. Polityka państwa służyła ich celom, ministerya i dyplomacya były na usługach giełdy, arystokracya opłataną finansowemi intrygami grała rolę maryonetek poruszanych nitką żydowskiego reżysera, prasa i sztuka zastosowane do wyuzdanych instynktów semickich brzmiały chwałą swych panów, gangrenowały i przygnębiały chrześcijańskich niewolników. Z piekielną zręcznością umiała zresztą ta w początkach nieliczna garść semitów zagarniać wszystko i zewsząd chrześcijańskie wypierać, ludząc ich i oponowując wyzyskiwaniem ich namiętności, żądź zmysłowych, chciwości złota, pychy lub nienawiści. W mętnej fali zmysłowego używania pławia się wraz z żydami i ich chrześcijańscy przyjaciele, tak samo jak na ich komendę wirowali zapamiętałe dokoła Złotego Cielca. Był to czas istnego szaleństwa giełdy i spekulacyi: skończył on się wprawdzie krachem, ale krach ten zniszczył tylko chrześcijań, lub małych nierozważnych i niewtajemniczonych żydków; grube ryby giełdowe zarobiły i na nim miliony. Pół Galicyi i znaczną część arystokracji austriackiej dotknęła ruina, a niestety, nie nauczeni doświadczeniem, wciąż jeszcze jak dawniej tysiące nietylko łatwowiernych prostaków, ale doświadczonych mężów politycznych, pada ofiarą Molocha giełdy. I na prawdę coż mówić

o innych, skoro sama Galicya daje przykłady takie jak dwukrotny krach Sapieżyński za księcia Leona i Offenheima i za nienauczonego doświadczeniem ojcowskim księcia Adama, jak ruina Kazimierza Badeniego i tyłu, tyłu innych.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Wyprowadził ją ze stajni, zaprzęgił, uderzył lejcami i zniknęli w ciemnościach. Na przestrzeni pierwszych pięciu mil ang. droga ciągnęła się jak po stole, następne jednak dwie mile trzeba było jechać po zboczach stromego pagórka. Wikary powstrzymał klaczkę, by nie męczył jej zbyt, w tej chwili atoli ujrzał na szczycie pagórka światła pochodni, zakreślające łuki w ciemnościach. Zrozumiał, co znaczą te sygnały; uderzył więc klacz lejcami, ale biedne stworzenie zanadto było już zmęczone, by ruszyć prędzej. Zachęcał je słowami lecz i to nie pomogło. Wówczas pierwszy raz w życiu sięgnął po bat. Nie uderzył jednak. Swisnął nim tylko w powietrzu nad łbem klaczki. W jednej chwili, jakby urażona takim postępowaniem, zebrała wszystkie siły i ruszyła pod górę z kopyta. Coraz wyżej i wyżej, biegła niby sarna, całym pędem, a kabriolet uderzał o kamienie i podskakiwał, zataczając się z jednej strony na drugą.

Właśnie osiągnięto szczytu, gdy ksiądz wikary usłyszał głosy wołające:

— Prędzej, prędzej, wasza wielbność, bo chora skona!—gdy nagle klaczka potknęła się i padła ciężko. Wikary wypadł z impetem z kabrioletu, uderzył głową o kamień i pozostał na miejscu bez czucia.

Gdy odzyskał przytomność, usłyszał słowa:

— Wasza wielbność, ona nie żyje!

— Kto taki? kobieta?—spytał.

— Nie, wasza wielbność, ale klaczka.

— Dzięki Ci Boże!—zawołał z głębi serca, poczem, oszołomiony, chwiejący się, cały obłany krwią, ruszył przez skały, wrzosa, zarośla. Slizgał się po mokrych kamieniach, przebył wbród potok górski i wreszcie stanął u drzwi chaty.

Lekarz mył instrumenty chirurgiczne, gdy ksiądz wchodził.

— Wszystko dobrze!—zawołał, widząc wchodzące

stał niezłą posadę, wołałby jednak pracować wśród swoich.

— Doskonale... Kujmy żelazo póki gorące... Jest tu mój kuzynek Pacanowski, główny administrator i współwłaściciel fabryki perkalików w Łodzi. Prawdziwy *Lo-dzermensch*... W tej chwili z nim pomówię i wracam z odpowiedzią za kilka minut...

— Nie ma przecież nic nagłego...

— Życzeniu księżniczki radbym zadośćuczynić z pomocą telegraficznem.

— Szarmancki młodzian—zabrzmiął głos nad uchem Izy.

— Ach, pan Bisturkiewicz... Cóż, jak się panu tutaj podoba?

— A księżniczce?

— Przynajmniej pan mnie nie tytułuj... Kiedy pan wracasz do Lwowa?

— Za kilka dni... Nie sporo wyjechać z kochanej Warszawy, którą tak lubię, jakbym nie był urodzonym galileuszem...

— Ja zaś tęsknię za Lwowem...

— Więc powiedziec cioci, że księżniczka Iza...

— Nie che i nie może się pogodzić, ani z tem swoim księstwem, ani z tem całym otoczeniem, które dla niej jest tak nieswoje, takie banalne, płytkie...

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Może w cukrowni?

— Nie, w fabryce tkanin, które się chemicznie zabarwiają.

— Ach rozumiem, księżniczce chodzi o posadę chemika-kolorysty.

— Właśnie i gdybyś pan mógł udzielić mi wskazówki do kogo się mam zwrócić...

— Ależ ja sam... Mamy w Łodzi kilku klientów... Odniosę się do nich i zapytam...

— Uprzedzam tylko, że osoba, dla której chciałabym znaleźć miejsce, przebywa zagranicą i...

— Tem lepiej, zagraniczni zawsze mają pierwszeństwo... A protegowany księżniczki posiada wykształcenie specjalne?

— Kończył politechnikę w Karlsruhe, był lat kilka praktykantem w fabrykach nadreńskich i tam nawet do-

go. — Operacya udała się doskonale, choć była tak ryzykowna! Ale co widzę? — ksiądz dobrodziej jest okrwawiony!

— To nic, doktorze. Klaczka moja upadła i wyrzuciła mnie z kabrioletu. Czy mogę pójść do chorej?

— Ma się rozumieć, ale pozwól ksiądz przede wszystkim, że obmyję ranę.

— To nie rana, doktorze; to tylko zadraśnięcie.

I poszedł wikary i dopełnił świętego obowiązku. A gdy wyszedł od chorej, oszołomiony jeszcze i zbolały fizycznie, ruszył na drogę górską, gdzie otoczona przez grono górali, leżała klaczka z potrzaskanym kabrioletem. Nachylił się do niej, pieścił ją i przemawiał, ale ona raz jeszcze tylko otworzyła oczy, spojrzała na swego pana, drgnęła i żyć przestała.

— Zakopiecie ją — rzekł do górali — tu, chłopcy, pod tym pagórkami kamieni, a kabriolet i uprzęż znieście mi jutro rano.

Jakie były uczucia jego, gdy powracał do domu, łatwo odgadnąć. W ciągu też kilku dni nie zwierzał mi się z niemi.

Dowiedziałem się wreszcie o szczegółach wypadku. Ów okrzyk z głębi serca: Dzięki Ci Boże! — zmienił w zupełności opinię moją o księdzu wikarym, którego posądzalem o samolubstwo i próżność; pod tą powłoką bowiem dojrzałem takie zalety, jakie czynią z ludzi bohaterów lub świętych.

— Odwołuję moją uwagę niestosowną, bez zastrzeżeń — rzekł ks. Letheby, gdy skończył opowiadanie. — Byłem niesprawiedliwy i niedobry. Rzecz godna zastanowienia, że ilekroć powiem co złego, wnet następuje kara.

— Możesz ksiądz — odparłem — nie być wielkim teologiem ani myślicielem, a jednak to, coś powiedział, zawiera prawdę głęboką. Bóg bywa pobłażliwy na nasze małe bunty przeciwko Niemu; gdy jednak my, okruszyny, zaczynamy szkalować jeden drugiego, ręka Jego dosięgnie nas z pewnością! To też *festina lente, festina lente!* Rada zbawienna!

— Czy mam wymawiać z naciskiem: *festina*, czy też *lente*? — spytał skromnie mój ksiądz wikary.

Spojrzałem na niego.

— Bo — mówił dalej — w ostatnich czasach zrobiłem kilka rzeczy bezwątpienia nie na czasie, jak np. ów koncert i...

— Wszystko to jest bardzo dobre, ale *lente, lente!*

— A ta sprzeczka z naszą zakrystyanką? Powiniennem był jej uniknąć...

— Bynajmniej, ale *lente, lente!*

— Zdaje mi się również, iż powiniennem był nie uczyć dzieci wspólnego odmawiania różańca...

Tym razem spojrzałem mu w twarz uporeczywie, był jednak nie zmieszany i zagadkowy, jak sfinks.

— Dobranoc — rzekłem wreszcie i ruszyłem do do-

— Przecież pannę Izię tu kochają, pieszczą, pragną aby...

— Jak najkorzystniej sprzedała swoją mitrę, stanowiącą jej jedyny posąg.

— Przepraszam, a swojej osoby pani nie nie ceni?

— Właśnie dlatego że cenię, ani myślę poddać się zamierzonej tranzakcyi.

— Ach jakże jestem szczęśliwy, że odnajduję moją dawną, dobrą, kochaną pannę Izię...

— Więc pan przypuszczałeś...

— Ale teraz nic nie przypuszczam... Bo widzi pani, w takiej atmosferze niezdrowego, jakby tu się grzecznie wyrazić?... Acha! egzotyizmu...

— Powiedz pan raczej egoizmu, i co jeszcze lepiej a szczerzej, geszefciarstwa...

— *Fi donc*, panno Iziu, czyż ten salon rautowy ma co wspólnego z geszeftem?

— Ech! nie bawmy się w grę słów... Przyjdź pan jeszcze przed wyjazdem na gawędkę... Chciałabym, abyś się przekonał, że Izia nic, ale to nic, oprócz pewnego zgorzknienia, nie zmieniła się... Opowiem wszystko cioci...

— A ta znów napisze komuś...

— Z „ktosiem“ korespondujemy, więc ma wiadomości z pewnego źródła.

— Księżniczka Iza pisuje listy do młodego człowieka,

mu, zastanawiając się nad tem, o ile odzyskałem władzę i zadowolilem owego nienasyconego potwora, zwanego opinią publiczną.

W pewnem dziele amerykańskiem opowiadanie kończy się zagadnieniem, kto przy danych okolicznościach wyłoni się z klatki: kobieta czy tygrys?

Zagadnienie to przypomniało mi się, gdy szukał odpowiedzi na pytanie: Kto komu dał napomnienie? Czy ja mojemu wikaremu, czy wikary mnie?

Dotychczas nie zdobyłem się na odpowiedź.

ROZDZIAŁ X.

Sprzysiężeni.

Ks. Letheby wracał niedawno, już po północy, od chorego i szedł wybrzeżem morskim, lubił bowiem, jak mówił, przyglądać się morzu wzburzonemu, gdy na każdym szczyście fali zdają się płonąć gwiazdy, a w każdym zagłębieniu księżyc odbija swe oblicze.

Idąc tak wybrzeżem wzdłuż skał, co z jednej strony schodzą do olbrzymiej doliny morza, z drugiej zaś nikną w dolinie, zarośniętej jodłami i topolami, usłyszał, jak mu się zdawało, głosy w ciemnościach. Przystanął więc, by się przekonać, czy go słuch nie myli.

Niebawem odbiły mu się istotnie o uszy głosy ludzkie. Poznał ostre dźwięki komendy wojskowej, a potem rytmiczne kroki maszerującego oddziału. Zdawało mu się nawet, że w promieniach księżyca, przedzierających się przez gestwinę, dojrzał błyski stali.

— Było to okropne odkrycie, — rzekł do mnie — nie przypuszczałem bowiem nawet, że tu, pośród nas, kwitnie w całej okazałości stowarzyszenie tajne, rewolucyjne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Czy tylko przyda się to na co? — Moja odpowiedź. — Albo nie tchórz, albo schowaj się, publicysto, za piec!... — Znowu pytam, czy w organizacji kwesty Wielkotygodniowej nie się nie zmieni? Naturalnie że nie. — Czyli, że znowu w świątyniach naszych przy Grobie Chrystusowym odbywać się będą rauty i *five o'clocki*. — Co powiada prezes komitetu kwesty Wielkotygodniowej hr. St. Kossakowski, a co mi mówi moje sumienie katolickie. Dlaczego i w organizacji Kolonij letnich także nie się nie zmieni? — Bo tak chcą — p. dr. Markiewicz i pani Bersohnowa. — Odchrześciana dzieci chrześcijańskich. — Paszkwil na duchowienstwo w żydowskim „Czasopiśmie Lekarskim“. — Słiczny komplet! — Uczeń meżowie starozakonni w medycynie robiący i „pan doktor“ Rajkowski z Ciechanowa. — Dlaczego za ów paszkwil powinni by ci panowie odsiaływać... kożę i od czego im wara!...

Walczyście, bojujecie, nawołujecie i ściągacie na piśmo wasze — gromy, lecz czy to tylko przyda się na eo?... Tak mnie temi czasy zagadnął jeden z bardziej pesymisty-

ka? Ależ to *schoking*, zwłaszcza, gdy to ani książe, ani hrabia, ani...

— Milionowy bankier?

— No... no... coraz lepiej... widzę, że i humorek jest...

— A wiesz, kochany redaktorku, dlaczego? Anibyś zgadł... Tego „ktosia“ ja do kraju sprowadzę...

— Fantazyjka? To się pannie Izi nie uda. On nie może rzucić stanowiska, które z takim trudem dopiero co zdobył...

— A jeżeli otrzyma takie samo, a może i lepsze, tutaj?

— Ach, teraz pojmuję, co znaczą słowa szarmanckiego finansisty, słyszałem koniec rozmowy...

— Oto już powraca... Panowie się nie znają? Pan Jerzy Gutgeld, redaktor Bisturkiewicz, ze Lwowa, przyjaciel od lat dziecinnych. Pana Bisturkiewicza sprawa, o którą prosiłam, niemniej żywo obchodzi.

— Szczęśliwy jestem, że przychodzę z dobrą nowiną. Jeżeli protegowany państwa posiada istotnie wszelkie kwalifikacje, niech zaraz przysyła ofertę... Za miesiąc będzie w fabryce Pacanowskiego instalowany nowy odział i chemik kolorysta może otrzymać na początek 2000 rubli stałej pensyi i pewien udział w zyskach...

— *Merçi* — wyszeptaly usta księżniczki, podającej rękę

eznych czytelników moich, a ja mu odpowiadam: Czy przyda się na co? Nie wiem, szanowny i łaskawy panie, ale wiem za to co innego. Publicysta, dziennikarz, jeśli mu naprawdę idzie i o zasady i o szerzej pojmowane dobro publiczne—pytania takiego stawiać sobie nie może i nie powinien, ale inne zgola: czy sumienie jego publicystyczne mówić mu w danej sprawie nakazuje, czy —nie. Jeżeli nakazuje, wówczas choćby był najpewniejszym, iż to „na nic się nie zda“, — mówić i mówić ma dopóty, dopóki zło, które on za takie w swoim przekonaniu uważa, istnieje, grasuje i przynosi szkodę. Mówić winien i wtedy nawet, gdy ma pewność wszelką, że pycha, złość i zawziętość ludzka poniewierać go i bezcześcić będą. Nic to! Niechaj nań zwał się wszystkie góry szyskan, oskarżeń i niechęci,—dziennikarz, katolicki zwłaszcza, spełnić ma powinność do „stanowiska swego przywiązaną. Albo nie tehórz przed wypowiedzeniem poglądów zgodnych z przekonaniem własnym, albo... schowaj się za piec i nie wylaz już ztamtąd na mównicę publiczną.

Oto odpowiedź na pytanie wyrażone powyżej, i oto zasadniczy paragraf, jak się dziś modnie mówi, „etyki“ dziennikarskiej.—Jakoż tego się paragrafu trzymając, pytam po raz... albo ja wiem już który—ażali i w tym roku w organizacyi kwesty Wielkotygodniowej w świątyniach katolickich Warszawy nie zmieni się nic? Pytam i z góry sobie odpowiadam: naturalnie że nie, czyli że wszystko będzie jak bywało. Przy stolikach kwestarskich zasiadają damy możliwie rozmaitego autoramentu: i z arystokracji, i z finansów, i katoliczki, i luteranki, i bezwzaniowice, a gdzieniegdzie i córka Izraela się wciśnie... Tak już przecie bywało. Będą też naturalnie, jak co roku, ogłoszone w gazetach „Listy dam kwestujących“, gdyż inaczej jakżeby się Europa dowiedzieć mogła, że pani „mecenasa“, „dyrektorowa“, albo „doktorowa“ siedziała przy jednym stoliku z panią baronową, hrabiną, albo nawet księżną? Nadto, jakimże sposobem nasza dzielna młodzież, nietyle „złota“ ilej przeważnie pustogłowa, dowiedziałyby się, gdzie, w których kościołach ma szukać swych znajomych pań dla przepędzenia z nimi przyjemnych chwil kilku na przyjemnym flircie? „Listy dam“ w Kuryerkach—to właśnie ułatwianie *rendez-vous* w Domach Bożych.—Cel jasny i jedyny!...

I będzie znowu w świątyniach naszych, przy Grobie Chrystusowym, i gwarno i wesoło, niby na *five o klocku* u wzbogaconego nagle finansisty, albo na „czarnej kawie“ u państwa „dyrektorstwa Aleksandrowstwa Rajchmanowstwa“... I będzie, wobec Utajonego w Sakramencie Najświętszym, kwitnął flirt głupkowatych młodzieńców lub podtatusiałych lowelasów z nadobnie bezmyślnymi kwestarkami. Kamienne serce moje ciśnie ból, pióro drży gdy to piszę, a jednak jest to faktem powtarzającym się rok rocznie z najściślejszą systematycznością.

Ach, prawda!—o grosz „dla otarcia łez“ idzie! Tyl-

— kę Żorżowi, którą ten pocałował, chociaż to w tym świecie nie było w zwyczaju.

Zarumieniona Iza, ze źle ukrywaną niechęcią, rękę spiesznie cofnęła.

Żorż miał coś powiedzieć, gdy uwagę wszystkich zwróciła następująca scena.

Przez środek salonu kroczył ordynat Wyszogrodzki w stanie, który nie mógł podlegać, nawet na pierwszy rzut oka, najmniejszej wątpliwości.

— *Bonjour mesdames et monsieur* — bełkotał chwiejąc się za każdym stąpieniem.

— Ależ on się spił jak bela.

— Ten ordynat to wesoły pan.

— No, trochę zawiany, ale zawsze *correct*...

— Ordynatowi uchodzi być *sans gene*.

Wśród tych tolerancyjnych głosów, słyszało się i inne:

— Błazen jakiś, zjawiać się w takim stanie.

— Cóż to za lekceważenie domu i całego towarzystwa!

— Ale przynajmniej logicznie mówi „dzień dobry“, bo już trzecia nad ranem—zauważył Bisturkiewicz.

— Co hrabia wyrabiasz? Jak śmiesz w moim domu?—szepotała Gedrusowa, starając się razem z księciem Janem wyprowadzić młodzieńca.

ko że tego grosza, mimo ludnościowego wzrostu i rozwoju miasta, wpływa coraz mniej, bo kwestą Wielkotygodniową bawi się wyłącznie lekkomyślna, czeza i pusta Warszawa z odrazą i oburzeniem omija stoliki rozbawionych filantropów... Przeszkadzać im nie chce... Ale gdyby nawet kwesta Wielkotygodniowa, przy dzisiejszej jej organizacyi, przynosiła całe góry złota, jeszczeby ono okupić nie zdołało ani tej zniewagi strasznej, wyrażanej Zbawicielowi złożonemu w Grobie, ani tego bolesnego zgorszenia, jakie obecnie z owych rautów i *five o klocków* kwestarskich spływa całym ciężarem swoim na tysiące maluczkich.

Ale to nic! Damy z arystokracji i finansów, nawet w dniach Wielkich, przypominających światu Mękę Chrystusową, bawić się i wdzięki swe wystawiać muszą, więc naturalnie i w organizacyi kwesty nic zmienić się nie może. Bawiących się przy stolikach dam zastąpić nie mogą ani Siostry Miłosierdzia, które dziesięć, dwadzieścia razy tyle dla ubogich zebraćby mogły, ani kapłani, ani wreszcie starsi, poważniejsi i znani w każdej parafii z uczuć katolickich, mężczyźni świeccy. Nic, powtarzam raz jeszcze, zmienić się tu nie może, skoro nawet tak przykładowy zkadinał katolik jakim jest prezes komitetu kwesty Wielkotygodniowej hr. Stanisław Kossakowski, chociażby tylko ogłaszania w gazetach nazwisk kwestarek i ułatwiania *rendez-vous* lowelasów z damami w świątyniach naszych, zaprzestać nie chce. Nie i nie; tak nam się podoba i basta!

A mnie znowu moje sumienie katolickie powiada: Nie ustawaj!—gdyż niema siły takiej, któraby ci miłowania twój Boga-Zbawiciela ze wszystkich sił i upominania się o Jego cześć znieważaną — wzbronić mogła. Nie ustawaj!

Nic się też niezawodnie nie zmieni i w organizacyi „Kolonij letnich dla ubogich dzieci“. Wiem o tem, a jednak sumienie publicystyczne, jedyny mój pan i rozkazodawca, powiada mi znowu: nie ustawaj, choćby cię nikt, nawet z pośród katolików wierzących, w sprawie tej poprzeć nie miał! Będzie więc w dalszym ciągu, wbrew przepisom Kościoła, uprawianiem na Koloniach *łączenie* dzieci katolickich z dziećmi żydowskimi w jednych domach, pod jednym dachem i przy jednym stole. Będzie i nadal w Lesznie u żydów Bersohnów działwa chrześcijańska wraz z swoją dozorczynią pozostawała pod kierunkiem i komendą ochmistrzyni żydówki. Będą dziewczęta żydowskie pouczyły nasze, katolickie, moralności zaczerpniętej z Talmudu i będą dzieci nasze jadały razem z żydowskimi pożywienie z koszernej ściśle kuchni! Jednym słowem, jak w całym szeregu lat poprzednich tak i teraz, prowadzoną będzie propaganda zżydziania, czyli odchrześcijania dzieci katolickich. Tak być musi, bo tak chce za-

— *C'est payé madame*—mamrotał ordynat, a Gedrusowa truchlała aby jaśniej nie powiedział.

Tak szedł ku księżniczce Izie, ciągle się o nią dopytując, co znów w zachwyty wprowadzało babcię Waldsteinową. Dopadłszy małżonka prawiała:

— Słuchaj, Mieczu, mnie się wszystko wydaje, że nasza księżniczka nie będzie Gutgeldową, ale ordynatową.

Iza zrazu nie rozumiejąca co to wszystko znaczy, zatrzęsa się z oburzenia, gdy pijany młokos stanął przed nią i ochryplym głosem począł prawić jakieś komplemента.

Żorż Gutgeld wydawał się raczej zmieszany niż rozniewany, a gdy Wyszogrodzki wyciągnął ku niemu końce palców, skwapliwie je uściśnął.

— *Monsieur Gutgeld*... życzę spełnienia jak najrychlej zamiarów... Będziemy *en bons camarades, n'est-ce pas?*

Część towarzystwa wtajemniczona w intencję rautu u znanej kojarzycielki małżeństw, poczęła się złośliwie uśmiechać.

I Bisturkiewicz coś zmiarkował. Podał więc Izie rękę, a spiesznie ją uprowadzając, rzekł głośno:

— Muszę pani jeszcze od cioci baronowej oświadczyć, że...

(Dalszy ciąg nastąpi).

rząd Kolonij ze swoim prezesem p. d-rem Markiewiczem na czele.

I nie dość! Tenże sam filantrop (!) dr. Markiewicz wraz z panią Bersohnową (dobrana w tym kierunku para!) i wraz z kliką swoją, prowadząc propagandę ohydną, znieważając i raniąc najboleśniej uczucia nasze katolickie i polskie, mają i mieć będą czoło odwoływać się do ofiarności społeczeństwa polskiego na rzecz s w o j e g o przedsięwzięcia, które właściwie „Alliance Israélite” popierałaby winna—i nikt więcej! Tak jednak nie jest i nie będzie. Poczciwa i najprzedziwniej bezkrytyczna publiczność nasza, nawet na o d c h r z e ś c i a n i a nie, wynaturzanie i wynaradawianie dzieci katolickich i polskich pieniądze daje, nie zdając sobie sprawy, że gdyby tu szło naprawdę o pomoc dobroczynną dla dzieci słabowitych i biednych nie zaś o p r o p a g a n d ę antychrześcijańską, wówczas jedna z najbogatszych gmin żydowskich w świecie jaką jest gmina warszawska, urządziłaby bez żadnego wysiłku Kolonie swoje; chrześcijańskie zaś Towarzystwo, tylko oczywiście nie z d-rem Markiewiczem i nie z Natansohnami.—swoje. Ba! ale wtedy straciłaby jeden z posterunków idea asymilacyjna, która w języku zrozumiałym oznacza dążność owdzielenia do reszty tym krajem naszym i wszystkimi słojami jego ludności.

A dążność ta jest dzisiaj już tak śmiałą, że żydowinowie nie wahają się w organach swoich zniesławiać nawet Duchowieństwa naszego, które — i n o t a b e n e o n o j e d n o tylko—zjudaizowaniu społeczeństwa polskiego odpór jeszcze daje.

Mam właśnie przed sobą zeszyt styczniowy z r. b. miesięcznika lekarskiego zatytułowanego „Czasopismo Lekarskie”, a wychodzącego w Łodzi, w owem brudnym, cuchnącym, a rozlanem szeroko trzęsawisku żydostwa w gatunku najbrzydlivszym. Zdawałoby się przecież, że jeśli gdzie to przynajmniej w organie takim, i tak s p e c y a l n y m, nie znajdzie się już tendencyj antykatolickich; tymczasem właśnie „Czasopismo” łódzkie nawet przy swojej specjalności, rzekomo „naukowej”, manifestuje równie jaskrawo jak bezecnie swoją wolnomyślność i swoją żydowszczyznę, wrogo oczywiście dla zasad chrześcijańskich, a w pierwszym rzędzie dla duchowieństwa katolickiego—usposobioną.

Szukam na ostatniej stronie owego „Czasopisma” podpisu i czytam: „redaktor dr. S. Sterling”, a dalej wśród członków „komitetu redakcyjnego” wyczytuję jeszcze: F. Arnstein, B. Handelsmann, H. Kohn, J. Maybaum, I. Perlis, E. Sonnenberg i t. d. Śliczny komplet uczonych (a jakże!) „łodzermenschów”, a i dostatecznie p o u c z a j ą c y, dlaczego i jakim sposobem w s p e c y a l n y m organie l e k a r s k i m znalazł się paszkwil na duchowieństwo. Ten właśnie komplet śliczny mężów w medycynie... r o b i ą c y c h, u niejakiego, raczej u również u c z o n e g o medyka „d-ra” Fr. Rajkowskiego z Ciechanowa, zrobił widocznie obstalunek na oczernienie księży.

— Nam to... izraelitom, jakoś nie wypada; ale kolega jako chrześcijanin (zapewne), od księży zabobonów wolny, mógłbyś urządzić tych „klechów”, którzy przez swoje opiekowanie się ludem interes nam, medykom zawodowym—psują!

I przyjął „pan doktor” z Ciechanowa zamówienie, robiących w medycynie kolegów „mojżeszowych” z Łodzi—i wywiązał się ze szlachetnej funkcji znakomicie. Spotwarzył, zniesławił, oszkalał księży katolickich, a przynajmniej z całej swej wolnomysłnej najwidoczniej duszy, usiłował to zrobić. A i dowiół przytem „pan doktor” z Ciechanowa,—który wdzięcznym niezawodnie mi za reklamę będzie—że interesom żydowskim potrafi służyć także... znakomicie. Bo gdy mówiąc o nadużyciach i „fuszerce leczniczej”—felczerskiej, nie wspomina ani jednym wyrazem, iż nadużyć tych dopuszczają się w y łą c z n i e niemal żydzi, natomiast o księżach takie *najbezecniejsze*, między innymi, wypisuje *fałsze*:

„Wpływ księży, powiada pan ten, zajmujących się leczeniem jest w wielu okolicach bardzo ujemny. Niektórzy z nich, wyzyskują (!) chorych z m a w i a j ą c s i ę z a p t e k a r z a m i! Inni biorą pieniądze na mszę (!) lub wynagrodzenie w naturze. Niektórzy księży podtrzymują przesady i zabobony ludu, stawiając najdziwaczniejsze dyagnozy i stosując szkodliwe sposoby leczenia w celu zyskania zaufania ludu. (Proszę uważać co to za wspaniała logika uczonego „pana doktora” i wroga oczywiście księży: w celu pozyskania *zaufania* ludu stosują sposoby leczenia—*szkodliwe!*...) Dalej: „Badają chorych przez

„wypytywanie“ (?). Leczą homeopatyą (okropność!), elektrohomeopatyą, metodą Kneippa (aha!), zamawiają, odmawiają (!) od złego ducha” etc. etc.

„Są—pisze dalej pan R... — i więcej jeszcze s u m i e n n i bo nie pomijają nawet...”

Tu... urywam, nie mogąc powtórzyć wyrażenia zawierającego insynuację i *potwarz* tak ohydną, że za jej ciśnienie publiczne—i „pan redaktor” starozakonny, i jego szlachetny współpracownik i „komitet” wreszcie „redakcyjny” powinni, mówiąc krótko, z mocy art. 1535 kodeksu karnego—odsadywać kożę.

Ponieważ jednak upominanie się na tej drodze o spowinowacenie w organie żydowskim cześć stanu kapłańskiego nie należy już do mnie, przeto w odparciu kalumnii, zagaję i zamknę równocześnie rzecz krótko: Chcicie, panowie doktorzy „mojżeszowi”, w swoim „Czasopismie Lekarskim”, niby w świstku brukowym, pomieszczać sensacyjności?—pomieszczajcie i owszem! Piszcie więc, choćby o takich „sumiennych” l e k a r z a c h - ż y d a c h (jak ten w Moskwie naprzykład), którzy dla przyporządkowania sobie klienteli z a s z c z e p i a j ą pacjentom zaraźliwe choroby najstraszniejsze; ale od szkalowania duchowieństwa naszego—wam wara! Względnie do was i „etyki” waszej, duchowieństwo to stoi tak wysoko, że go zuchwałstwo wasze i jadowita, talmudyczna złość dosięgnąć nie zdołają, ani do opiekowania się ludem naszym i do chronienia go przed wyzyskiem wszelakim zniechęcić nie potrafią. Ale idzie mi, jak w tej chwili, o t o, abyście wy, przybysze, potomkowie plemienia zewsząd nigdyś wypędzanego i żółte noszącego łaty, zażywający gościnności tu na naszej ziemi, przez znieważanie stanu, dla którego my, katolicy, żyjemy, z zasady świętej, szacunek i cześć, uczuć naszych obrażać się nie wazyli. Rozumiecie?... I od tego—wara! *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Związek amerykański pod firmą „Białej róży”. — Gust kronikarza. — Jak piękna włoszka oceniła swego narzeczonego. — Jak się pewien kupiec londyński urządził ze złodziejkami. — Kto zgrzeszy, pokutować musi. — Straszna a niezastużona pokuta. — O czym się przekonał w Ameryce pewien misjonarz anglikański. — Zgon kapłana wiele zasluzonego względem osiedleńców polskich w Ameryce. — Hakatyści i sugestya. — Niedaleko do Tworek. — P. Combes rozpędza zakony i mianuje biskupów. — Odrzucone dobre usługi.

Przyznaję się z pokorą, że wszystkiego spodziewałem się po amerykankach, ale tego... nigdy! Podczas gdy siostry ich po krwi saksońskiej, angielskiej, jak to miałem zaszczyt donieść w poprzedniej kronice, stworzyły brzydkie stowarzyszenie mające na celu budzić wrstę i pogardę dla mężczyzn,—one, te poczciwe amerykanki, te kwiaty amerykańskie, założyły związek pod nazwą: „Biała Róża”. Biała róża!... jaka to śliczna sama nazwa, a cóż dopiero sam związek, którego członkinie przysięgają, że nie pójdą za mąż inaczej, tylko z miłości; że śluby i wesela odbywać będą cicho, skromnie, a po ślubie będą kądziel przędły i strzegły domowego ogniska... Ta „Biała róża” tak mi pachnie, że gdyby znów nie to, że z Warszawy tak daleko do Ameryki, to zabrałbym się zaraz i... poszedłbym powinszować inicjatorce i inicjatorce ich pomysłu. Czytelnicy, a zwłaszcza piękne Czytelniczki podejrzwały mnie już zapewne, że poszedłbym z zamiarem uszczknięcia jednej z „białych różyczek”... Otóż przepraszam, ale nie. Uwielbiam różę amerykańską, ale wolę zawsze polską konwalię a chociażby stokrotkę. Z takim gustem urodziłem się i z takim już i umrę...

I włoszki nie dzielą zajadłości angielskiej na ród mężski; owszem cenią go nawet wysoko. Mamy tego świeży dowód. Artystka Ida Bigliotti, kobieta niezwyklej urody, kazała się raz odfotografować w mocnym negliżu. Fotografowi tak się spodobała fotografia, że jej użył na karty pocztowe; ale za to narzeczonemu panny Idy, który przypadkiem ujrzał pocztówkę na wystawie sklepowej, fotografia tak się niepodobała, że zerwał z narzeczoną. A panna Ida wytoczyła teraz proces fotografowi o 75,000 lirów, jako wynagrodzenie za stratę narzeczonego. Jak na te ciężkie czasy, cena wcale przyzwoita!

Przyzwoitość a przynajmniej jej pozory, cenią wysoko kobiety angielskie—nawet złodziejki. Oto dowód—bo ja bez dowodów nic nie twierdzę. Pewien kupiec w Londynie tak się urządził, że damom, szwytanym w sklepie na gorącym uczynku kradzieży — co się zresztą nie tylko w Londynie przytrafia — proponuje: albo oddanie w ręce policji, albo... różgi. I wystawcie sobie państwo, że pra-

wie wszystkie pacjentki, dla ocalenia pozorów, decydują się na tę ostatnią alternatywę. Przyznać należy, że operacja ta odbywa się z wszelką przyzwoitością, gdyż karę wymierza żona kupca, — ale podobno pani kupcowa ma rękę okrutnie ciężką!

Ano trudno! kto zgrzeszy, tak lub inaczej grzech odpokutować musi. Gorzej daleko, gdy w skutek zrzędzenia losu albo pomyłki sądowej pokutuje ktoś niewinnie. Taki los spotkał między innymi włóścianina greckiego Grzegorza Papadopoulosa. Człowieka tego przed dwudziestu kilku laty sądy ateńskie skazały na 22 lata więzienia za to, że żonę swoją wyprowadził w góry i tam ją stracił w przepaść. Dopiero gdy odsiedział tę karę zdarzyło się, że jeden z jego sąsiadów na łożu śmiertelnym wyznał prawdę istotną, oświadczając, że Popadopoulos został skazany niewinnie. Idąc raz przez góry, na jednym z zakrętów drogi ujrzał Papadopoulosa prowadzącego za uzdę konia, na którym siedziała jego żona. W tem koń, jego ukazaniem się prawdopodobnie spłoszony, stanął dęba, a kobieta zsunęła się z siodła w przepaść. Ponieważ Papadopoulos go nie widział, a on obawiał się być wieszonym w sprawie, więc milczał, i dopiero przy śmierci, trochę za późno, ruszyło go sumienie. Na wiele się ta rehabilitacja przydała biednemu Grzegorzowi! Można sobie wystawić rozpacz tego człowieka, który straciwszy straszną śmiercią żonę którą kochał, na złagodzenie tego nieszczęścia skazany został na długoletnie więzienie, z którego wyszedł starcem złamanym fizycznie i moralnie. *Sunt lachrymae rerum!*

Rzewnemi też łzami płakał podobno porzucając Amerykę anglikański biskup Peter; płakał nad zmarnowanym czasem i pracą swoją misyjną, którą przez cały szereg latłożył na nawracanie żydów amerykańskich na wiarę chrześcijańską. I po tylu latach sumienie kazało mu porzucić misję, gdyż przekonał się, że żyd chrzci się tylko dla interesu, ale w duszy pozostaje żydem, a gdy chrześcijaństwo staje mu się już nie potrzebnem, jawnie wraca do talmudu. Gdyby ten biskup anglikański był u nas wprzód trochę posiedział, byłby sobie dużo rozczarowań i subiekty oszczędził...

Z Ameryki smutna nadeszła wiadomość; osiadła tam Polonia poniosła ciężką stratę przez zgon księdza Józefa Dąbrowskiego, założyciela i kierownika polskiego seminarium duchownego w mieście Detroit, w stanie Michigan. Nieboszczyk, urodzony w Lublinie, w r. 1862 wstąpił na wydział matematyczny w b. szkole głównej warszawskiej, ale niebawem poczuł powołanie do stanu duchownego, udał się do Rzymu i tam wyświęcony został na kapłana, a po r. 1870 udał się do Stanów Zjednoczonych. Widząc brak księży polskich, postanowił mu zaradzić, i po wielu niesłychanych trudnościach założył owo seminarium, które poświęcił całe swoje mienie i pracę życia całego, znosząc nieraz prześladowania od własnych zaślepionych rodaków, nie umiejących ocenić jego działalności i poświęcenia. O sobie nie dbał; chodziło mu tylko o towarzyszy i współpracowników w dobrem dziele. Do jednego ze swoich znajomych w Chicago pisał przed kilku laty: „Rozwój zakładu naszego, pomimo braku środków materialnych, postępuje przez pracę i poświęcenie naszych profesorów. Godni są, ażeby ich imiona złotemi głoskami były zapisane w historii polaków w Ameryce. Taki np. ksiądz Buhaczkowski, ks. Kisielewicz, ks. Cwiakata, ks. Ciemniwicz pracują do upadłego nad kształceniem młodzieży, a cóż za to mają oprócz miernego utrzymania, oprócz znoju i trudów?...”

Nie stać mnie na złoto, więc choć czarnemi głoskami utrwalam w „Roli“ pamięć tych zbożnych pracowników w winnicy Pańskiej. Cześć im a światłość wiekuista zacnemu i zasłużonemu ich przewodnikowi niech świeci.

Z poznańskiego także nie wesołe wieści. Te biedne prusaki nie mogą sobie dać rady z tymi utrapionymi polakami, i w obronie zgnębionej Niemczyzny uciekają się do najrozmaitszych sposobów, a między innymi do sugestyi. Hakatystom nie podoba się nazwa „Wielkie księstwo Poznańskie“ i gwałtem radzą zamienić ją na „Prusy południowe“. W swojej hakatystycznej logice tak rozumują: Polacy, słysząc ciągle, że mieszkają nie w jakimś tam Poznańskiem ale w Prusach (południowych) dadzą w końcu wzmówić w siebie, że są prusakami i wyrzekną się nawet mówienia tak „jak im dziób urósł“, a nawrócą się na Niemczyznę. Zdaje się, że ci nieszczęśliwi hakatyści wejdą niebawem na dobre w konszachty ze spirytystami, — no a stąd już jeden tylko krok do Tworek..

Inaczej p. Combes! Ten wyrzekł się zupełnie swo-

jej „spirytualistycznej filozofii“, z którą tak niefortunnie wyskoczył raz w izbie, i postanowił nieodwołalnie uśmiercić we Francyi Kościół katolicki i zakony! Pomianował sobie swoich biskupów, bez wiedzy Stolicy Apostolskiej, a w sprawie zniesienia wszelkich kongregacyj zakonnych zamierza postawić kwestyę gabinetową; albo jego śmierć, albo zakonów! W sprawie bezprawnych nominacyj Watykan założył protest stanowczy; czy przeciw zniesieniu klasztorów *en bloc* zaprotestuje izba, wątpić należy... Zresztą kto tam zgadnie! Wszak najwięksi zwolennicy i chwalczy tej izby odmawiają jej stanowczo jednej małej rzeczy: — logiki... Bagatela!...

Oprócz konieczności odroczenia przesyłki posągu Fryreryka W. Stanom Zjednoczonym do roku przyszłego, spotkała świeżo Niemcy nowa nieprzyjemność. Rząd niemiecki, tytułem dobrych usług, chciał oficerów niemieckich wtrzyć (przepraszam za wyrażenie — trywialne ale dosadne) na instruktorów i komendantów żandarmeryi macedońskiej, — ale mocarstwa podziękowały za tę uprzejmość. Niemcy są już instruktorami armii tureckiej, a we dług rosyjsko-austryackiego projektu reform, oficerami w pomienionej żandarmeryi mogą być tylko oficerowie z armij państw zupełnie neutralnych... Tak to niemcom, *recte* prusakom wytłómaczono...

E. Jerzyna.

W Zwierciadelfku.

V.

Spacerkiem idąc sobie przez życie, uzbrojony w palto wiosenne, parasol i kalosze zabezpieczające od zetknięcia się z błotem moralnem, rozglądam się ciekawie dokoła w nadziei, iż ujrzę może coś, co aczkolwiek nie jest niczem nowem pod słońcem, będzie jednak zupełną nowością pod moim rodzonym nosem. Okulary drobiazgowego feljetonisty, które przywdziałem gwoli lepszemu, jaśniejszemu widzenia i dokładniejszego chwywania życia na gorącym uczynku, nie pozwalając spojrzeć szeroko po okolicy, jaką w danej chwili przebywam, dają mi możność spostrzegania nieraz rzeczy, które nie lubią zbyt głośnej reklamy, lub nawet wogóle nie znoszą światła.

Gdy czasem (choć rzadko to bywa) uda mi się zrobić w tym zakresie jakieś ciekawe odkrycie, wołam głośno „eureka“! i biegnę jak najspieszniej wynalazek mój publicznie opatentować, nie starając się bynajmniej dociec, czy kto inny, przedemną idący, wcześniej już takiegoż odkrycia nie dokonał.

Bo i cóż mnie to obchodzić może? Ja jestem indywidualistą, w całym tego słowa znaczeniu, a okazy takie twierdzą, że świat to — każdy z nich wzięty oddzielnie, a oni wszyscy razem wzięci, to — pewna konstelacya gwiazd lub może nawet droga mleczna.

A wierzę przytem mocno, iż dany przedmiot nie istniał wcale dopóty, dopóki nie został poznany przez mój światły rozum i odczuty przez moje szerokie serce.

To, iż ktoś inny, korzystając ze sposobności, wcześniej się odemnie urodził, i, dzięki temu, uprzedził mnie z jakimś ciekawem odkryciem, nie świadczy bynajmniej na niekorzyść moich zdolności wynalazczych. Bo proszę osądzić. Czy australijczyk lub jaki przedstawiciel obozu „postępowego“ któryby, nie wiedząc nic zgoła o istnieniu Kopernika i jego teorii, przyszedł do przekonania, że ziemia obraca się dokoła jego nosa, byłby człowiekiem mniej genialnym od naszego wielkiego rodaka? Nie; słuszność przyznać każe, iż byłby on równie genialnym.

Z tej to wychodząc zasady, sędzę, iż mam prawo uważać się za równie wielkiego jak Newton lub Archimedes, gdy na własną jedynie ręką badając życie społeczne, odkryłem prawo powszechnego ciężenia, widząc jak bardzo ludzie ciężą ku ziemi i jak ich trudno, bodaj na chwilę małą, od jej łona oderwać; albo też ciężar gatunkowy ciała, obserwując jak w stosunkach ludzkich zawsze na wierzch wypływa to co lekkie lub puste.

Po za temi, jak widzimy, wynalazkami znakomitymi, dokonałem jeszcze kilku innych mniej doniosłych odkryć, które jednak jak na teraz zachowam w tajemnicy, nie chcąc być posądzonym o zbytne samochwalstwo i nie chcąc wzbudzać zbyt srogiej zazdrości w moich współzawodnikach i kolegach. — Zazdrość bowiem jest obecnie podług mnie jedną z najcięższych plag jakie uciskają nasze życie towarzyskie i społeczne.

Wskażę właśnie parę tego przykładów stwierdzających jasno, do jakiego stopnia zaślepienia doprowadza to niskie uczucie ludzi zkadinał nawet zacnych i bezstronnych.

Pomysłowy niezmiernie „Kuryer Świąteczny“, pozostający obecnie pod światłem kierownictwem „znanego“ ko-

medyo i powieściopisarza, hr. Jaxy Ronikiera, ogłosił konkurs następującej treści:

„Wzywa się *Mesdames i demoiselles* aby, zachowując i nico g n i t o, wyraziły imię i nazwisko szczęśliwca: 1) który w ubiegłym sezonie karnawałowym okazał się *najsympatyczniejszym*?; 2) który okazał się najlepszym *danserem*; i 3) który był najbardziej wzbudzającym zajęcie *kozerem*“?

Jak widzimy, myśl konkursu bardzo piękna, poważna i zdawałoby się mogło najzupełniej zasługująca na pochwałę.

Niestety! posiadała ona jedną wielką wadę — była zbyt oryginalną i... dzięki temu jedynie, została przez cały szereg pism, zazdroścących „Kuryerowi Świątecznemu“ pomysłu, nazwaną szczytem głupoty i absurdu. Co za okropne zaślepienie...

A już szczególnie pleni się zazdrość wśród braci naszej piszącej. Obecnie oto pozazdrościli panowie literaci łyżwiarom, wioślarzom i cyklistom — klubów.

„Nasze Towarzystwa sportowe — pisze feljetonista „Kuryera Warszawskiego“ — rozwinęły się przecie z bajeczną szybkością i dzisiaj posiadają nawet wspaniałe gmachy klubowe... Czemużby więc my, literaci, uważani za s ó l s p o ł e c z e ń s t w a, (ale chyba gläuberską — *przyp. fel*) za przewodników (?) opinii, za zdobywcę miasta, za chlubę narodu i za... no! jakże tam brzmią te wszystkie d u s e r y, któremi nas zasypuje publiczność? — czemużbyśmy my literaci — powtarzam — nie mieli zdobyć się na coś równie dobrego i pożytecznego, jak bohaterowie łyżwy, koła i wiosła?“

Pomyślałby kto może, iż chodzi panom „piszącym“ o czytelną, salę zebrań, pogadanek naukowych, odczytów etc. Wcale — nie; przedewszystkiem idzie tu o... bufet i restaurację... „Klub taki — czytamy w owym projekcie — powinien posiadać własną restaurację, salę posiedzeń, czytelną, bilardy i t. p.“

„Kasa literacka — czytamy jeszcze — posiada wprawdzie czytelną, ale pokój to mały, ciasny, sztywny, p o z b a w i o n y b u f e t u“...

Istotnie, oburzające barbarzyństwo! Niechże więc Kasa literacka postara się na gwałt o otwarcie przy czytelnicy swojej... szynku — przepraszam! — b u f e t u i o dostarczenie owym „chlubom narodu“, „ozdobom miasta“, „przewodnikom opinii“... kuryerkowej i innym panom Rabskim, obfitej i możliwie smakowitej („chluby“ te lubią dobrze jadać!) stawy cieleśnej; duchowego bowiem karmu mniej jest widocznie owa „sól społeczeństwa“ — spragnioną.

Szczepan.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna. O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Gdyby zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, czy też książe Maciej Radziwiłł, — bo to zdaje się jest dziś wszystko jedno — był mniej pohopnym do przyjmowania nawet tak haniebnych i hańbiących zapisów jak zapis żyda Sterna, i gdyby mniej holdował zasadzie płynącej wprost z „nowego ducha czasu“: „pieniądz nie ma zapachu“, byłby wprawdzie, to jest przed przyjęciem legatu, zajrzał, między innymi, i do dzieł hebraistów takich jak np. b. prof. Akademii Duchownej w Petersburgu ks. Justyn Prenajtyś, nie mówiąc już o prof. Rohlingu i wielu, wielu innych. Byłby, powiadam, zajrzał tam w celu dowiedzenia się, jak też judaizm współczesny traktuje kobietę w ogóle, a w szczególności kobietę chrześcijańską. Jeżeli już nic innego, to logika najprostszą cel ten i o b o w i ą z e k wskazywała. Skoro bowiem za służbę katoliczek u żydów, czyli za stałe ich obcowanie z żydami, w jednym domu i pod jednym dachem, ma się aż na grody dawać, a przez na grody, do obcowania takiego najwyraźniej zachęcać, — toć należało przynajmniej poinformować się bliżej, jak też ta kobieta-katoliczka, na grodą z n e c o n a, traktowaną być może w onym domu żydowskim, i traktowaną, nie tylko w stosunkach życia codziennego, ale i z racji, że tak powiem, w y ż s z y c h, a postawionych w wierzeniach i obyczajach judaizmu — jako *zasada*.

I byłby właśnie zarząd Dobroczynności, wraz z księciem Maciejem Radziwiłłem ze źródeł wspomnianych, a chyba dość poważnych, dowiedzieli się rzeczy tak pouczających, że byłby im one, bez debatów wszelkich, powiedziały jasno: przyjąć zapis Sterna, czy z odrazą — odrzucić.

Bo kobieta w pojęciach judaizmu to wcale nie ta, którą chrześcijaństwo — i tylko chrześcijaństwo — podniósł z niewoli

i pogardy do godności szczytnej, może najszczytniejszej: kapłanki i strażniczki domowego ogniska. Przeciwnie, kobieta, wedle nauki i zasad judaizmu, to zwierzę tak dobre lub złe, jak i każde inne.

Według tychże zasad (!) i wedle nauki Talmudu (Megill 23—2) publiczne modły w synagodze wymagają zebrania 10-ciu najmniej mężczyzn; dziewięciu zaś mężczyzn i milion kobiet nie stanowi zgromadzenia zupełnego, albowiem „k o b i e t a j e s t n i c z e m“.

Dalej, według tejże samej nauki talmudycznej, męzatka żydówka, jeżeli jej się małżonek, nawet pod własnym dachem, sprzeniewierza, „n i e m a o n a *żadnego prawa* czynić mu z tego powodu wyrzutów“, gdyż jak orzekli komentatorowie a właściwie twórcy Talmudu, mędrcy rabiniczni;

„wszystko cokolwiek mąż chce, z żoną swoją, uczynić może, jak z kawałkiem mięsa, które wziął od rzeźnika, a które można jeść: gotowane, pieczone lub smarzone; albo jak z rybą, którą u rybaka kupił“.

Sliczne — nieprawdaż? — nauki i zasady! A jeżeli judaizm rządzi się niemi w stosunku do kobiet s w o i c h, żydówek, to o ileż piękniejszemi zasady te być muszą gdy idzie o chrześcianki! I oto właśnie są:

Tesephot Talmudu i „ubóstwiany“ Raschi (Pentat. Lew. 20—10) nauczają, iż „nieżydzi nie mają małżeństwa“, albowiem „małżeństwo jako instytucja obyczajowa, istnieje tylko między ludźmi; o zwierzętach powiedzieć tego nie można!“ Ztąd też rabini: Bechaj, Lewi, Gersohn i inni jeszcze „mędrcy“ pouczają znowu, iż: „żyd nie popełnia cudzołóstwa, jeśli osromoci „goję“ (chrześciankę); a nawet sam „Orzeł Synagogi“ filozof Majmonides (Jod. chas. 2—2) orzeka: „Można niewiastę podczas jej n i e d o w i a r s t w a, to jest *nieżydówkę*, z n i e w a ż y ć (przez obcowanie)“. Inni wreszcie oświeciciele judaizmu idą dalej jeszcze, oznajmiając wprost (Berach 57—2), iż „kto znieważy żonę obcego (chrześcianina), ten spodziewać się ma żywota wiecznego“ (!). Dosyć!

Jeżeli zaś judaizm daje swobodę taką żydom w ogóle, to jest, posiadającym i żony własne i rodziny, — cóż mówić o żydach-kawalerach, których bezecny zapis żyda Sterna miał właśnie na uwadze!

Oczywiście wiem, że taki „Izraelita“ wykrzyknie, jak zwykle, z oburzeniem (naturalnie udanem), iż wszystko to nieprawda, że może bywało tak kiedyś, ale dzisiaj — nie! Wobec jednakże tej znajomości „tajemnic talmudycznych“, jaką już dzisiaj społeczność chrześcijańska posiada, wrzask organów żydowskich rzeczy zmienić nie może, zwłaszcza gdy c o d z i e n n e f a k t a stwierdzają, że zasady powyższe, jakie judaizm w formie prawa ustanowił względem kobiet chrześcijańskich, są, niestety, na każdym kroku stosowane w praktyce — i stosowane, dodajmy, w miarę przerażającego zażydzania się kraju, na coraz szerszą skalę. Znanym wszak jest los dziewcząt chrześcijańskich pracujących w fabrykach, dyrektorami których są żydzi!... Jeden z kapłanów opowiadał mi przed laty kilkoma, prosząc o ujawnienie faktu, że pewna fabryka warszawska, w której robotnicami były wyłącznie kobiety-katoliczki, a dyrektorem żyd i nawet nie „kawaler“, zamieniła się wkrótce w istną Sodomę i Gomorę. W pewnej zaś miejscowości fabrycznej, w gub. Kieleckiej, jak mi świeżo o tem donosi korespondent z tejże miejscowości, wice-dyrektor fabryki żyd, także nie kawaler i nawet już nie młody, pod zarządem którego pracuje około 2000 ludzi, a w tej liczbie większość znaczna kobiet chrześcianek, każdą z robotnic, która zwierzęcym, podłym jego chuciom poddać się nie chce, wydała z fabryki bez pardonu i pozbawia zarobku; podczas gdy posłuszne swej woli wydaje za mąż, za robotników, którym, wzamian za to, podwyższa płacę lub daje lepsze miejsca.

Taką moralność wśród sług i robotnic chrześcijańskich umieją krzewić żydzi nawet nie-kawalerowie... A kawalerowie? Ba! ci w naszej, ponad wszelką już miarę zażydzonej i zżydziałej, Warszawie z przyjmowania i odprawiania służących-katoliczek formalny już sobie urządzają sport!... Wiedział o tem dobrze widocznie i „szlachetny zapisodawca“ skoro przez wyznaczenie nagród dla takich służących kawalerskich sport ten współwyznacwcom swoim ułatwić chciał jeszcze.

A sport ten żydowski, w duchu talmudycznym, kwitnie w Warszawie nie od dzisiaj. Pewien, nieżyjący już, żyd-kawaler, i n t e l i g e n t, adwokat, przyjmował i zmieniał służące katoliczki nader często; tym zaś, które powolnie dlań być nie chciały, wydawał złe, hańbiące je świadectwa w ich książkach służbowych. I udawało mu się to przez czas nawet dość długi; aż oto jedna z pokrzywdzonych, ciężko a niewinnie, wytoczyła z a c n e m u chlebowawcy proces o potwarz — i od tej pory uprawiania szlachetnego sportu „pan mece-

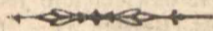
nas" zaprzestał. Kryminału jedynie „mecenas" się uląkł, ale ślad jego sportu w aktach sądu okręgowego z roku około 1890—pozostał, jakby na świadectwo, czem służyła katoliczek u żydów-kawalerów naprawdę i jedynie—być może!

Wszystkich jednakże tych dowodów, dokumentów i faktów, stwierdzających całą ohydę intencji zapisu żyda Sterna, sz. zarząd Dobroczytności w rachunek ani pod uwagę nie brał, mówiąc sobie jedno: pieniądze nam dają, a pieniąż nie ma woni! Mnieby się atoli zdawało, że gdyby ów zapis miliony Towarzystwu przynosił, już tych parę tylko wyrazów z bezczelnością iście żydowską w testamencie skreślonych: „dla katoliczek służących u kawalerów wyznania mojżeszowego", powinny być księciu Maciejowi Radziwiłłowi; zamiast zapytania wystosowanego aż do władzy duchownej—podyktować odpowiedź nader prostą, a zdaniem mojem, stanowczo i przedewszystkiem obowiązującą: Za żadne krocie i za żadną cenę, przez przyjęcie ohydno-go zapisu, nie shańbimy instytucji chrześcijańskiej i polskiej.

Tymczasem, zarząd Dobroczytności opowiada teraz wszem wobec i każdemu z osobna, iż władza duchowna przyjęcie zapisu żyda Sterna—„na złość" właśnie „Roli", zaaprobowała. Jako żywo nieprawda. Władza duchowna, jak to już wyżej wyjaśniłem, została przez księcia Macieja Radziwiłła wprowadzoną w błąd. Czy zaś wobec tej właśnie odpowiedzi władzy duchownej, odpowiedzi, którą książe Radziwiłł, wraz ze swoją odezwą charakterystyczną, uznał za właściwą i pożyteczną (nawet bardzo!) opublikować w „Kuryerach",—Towarzystwo Dobroczytności mogło być, przyjmując legat, podjąć się, ku wstydu i sromocie społeczeństwa naszego, jego wykonywania, zobaczymy to zaraz.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).



W sprawie Kasy przezorności kobiet pracujących. Naturalnie że gdyby w jakimś wielkim Towarzystwie anonimowo kolejowem działały się największe nawet... nieprawidłowości, połączone z krzywdą i wyzyskiem tysięcy ludzi biednych,—herold „najpoczytniejszego" (nie tak bardzo już dzisiaj!) organu brukowego, p. Rabski, przeciwko Towarzystwu takiemu wystąpiłby nie śmiał. Nasi niezależni „publicyści" kuryerkowi znają w razach takich mores; to wiadomo. Ale ponieważ idzie tu tylko o skromną instytucję wzajemnej pomocy kobiet pracujących, przeto pan Rabski używa sobie ile jego niezależna dusza i „moralność niezależna", czyli wysoce postępową,—zapagnął, lżąc i bezczeszcząc ludzi, którzy instytucję ową do bytu powołali, a nawet imputując im nadużycia przeróżne.

Skarbnik, członek zarządu Kasy kobiet, p. Albert Wilczewski, z powodu pewnych różnic w poglądach na pewne kwestye ogólne, nie jest, o ile mi wiadomo, przyjacielem „Roli"; nie przeskodzi mi to jednakże twierdzić, że tenże pan Wilczewski jest stanowczo człowiekiem dobrej woli, czynnym w sprawach publicznych i że przy nim, ani tem mniej z jego strony, nadużyć być nie może. Pan Rabski atoli szarpie sobie z lekkim sercem i p. Wilczewskiego. Dlaczego i zkaż ten gwałt w „Kuryerach" uciśnionych jakoby pewnych uczestniczek Kasy? Ba! racya bardzo naturalna! Klika żydowska-feministyczna, z paniami: Wiślicką oraz Bojanowską na czele, została od owładnięcia instytucją odprawiona z kwitkiem, ztąd więc burza i—wściekłość.

Pomijam, na teraz, szczegóły i pewne jakoby nieformalności burzliwego zebrania, gdyż idzie mi w tej chwili o rzecz zasadniczą. Otóż dla opinii, nie tej kuryerkowej, ale dla opinii uczciwej i bezstronnej, ze względu na dobro instytucji, większą, zdaniem mojem, daję rękojmję, obecność w zarządzie hr. Anny Branickiej, p. Małkowskiej, p. Alberta Wilczewskiego i innych osób do tegoż zarządu powołanych, aniżeli obecność odpalonej takiej naprzykład p. Bojanowskiej, znanej z wystąpienia postępowo-filosemickich i w niektórych innych instytucjach, albo takiego, forytowanego gwałtownie przez klikę na skarbnika, p. Józefa Supronowicza, także znanego—z Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, protektora Judy i przyjaciela jego—interesów. Wiem też z góry że za tą jedną tylko parą wszedłby do Stowarzyszenia cały lęgowy cór Izraela; żydzi, raczej ich agenci i agentki, zabrałiby się do zmiany ustawy wyłączonej obecnie od uczestnictwa w Kasie osoby wyznania niechrześcijańskich, instytucja straciłaby wkrótce charakter dzisiejszy, wyraźnie chrześcijański, a cała w tym kierunku praca, pierwszej i głównej inicjatorki założenia Kasy, p. Małkowskiej, poszłaby na marne.

Tak przeto jak się stało, stało się dobrze, a i sprawiedliwie także, boć przysta głosów jednomyślnych, jakie padły na

wybor zarządu, muszą mieć chyba znaczenie większe, aniżeli miotanie się i szastanie po kuryerkach kilkunastu czy kilkudziesięciu chociażby, malkontentek zawiedzionych w nadziejach.

Gdyby jednak zarząd obecny miał, jak słyszę, okazać słabość, i... ulegając terroryzmowi kliki, zwołał nowe zebranie celem dopełnienia nowych wyborów—niechajże uczestniczki Kasy, chrześcijański i polski, staną znowu wszystkie jak jedna przy urnie wyborczej, niech wszystkie idą solidarnie, i nie zważając na brukowe wrzaski panów Rabskich, czy innych Bajdulickich, niech głosują jednomyślnie, ażeby i po drugich wyborach, wszystkim mniej lub więcej gwałtownym i w żydowszczyźnie... rozmitowanym feministkom, pragnącym gwałtem wcisnąć się tam, gdzie ich wcale nie pożądana, powiedzieć zawsze mogły: prosimy bardzo... drzwi otwarte. Wymaga tego dobro ich instytucji i ich dobro własne.

K-ny.

Zdolność uogólniania jest u nas wybujałą, niezwykle. Oto naprzykład korespondent „Wieku", ks. Pogorzelski, pisząc o handlu chrześcijańskim oznajmia jako „nasze sklepiki wioskowe bankrutują stale". „Bankrutują stale"?!—to dziwne! Sprawę handlu chrześcijańskiego śledzimy ze szczególną uwagą i pilnością, boć przecie „Rola"—czego wrogowie nawet nam zaprzeczyć nie mogą—wystąpiwszy pierwsza z hasłem *samoobrony*, dała do niej impuls,—i o tem „stałem bankrutowaniu" sklepów chrześcijańskich po wsiach czy miasteczkach, nie zgola nie jest nam wiadomo. Przeciwnie; na podstawie wiadomości bardzo szczegółowych i bardzo dokładnych, możemy stwierdzić *fakt*, że bardzo wiele sklepów chrześcijańskich wiejskich *prospere* i dobrze, częstokroć nawet świetnie; że wszystkie niemal jakie w ciągu ostatnich lat kilkunastu powstały, mimo zacieklej konkurencji żydowskiej, trzymają się i rozwijają, a wyjątki tylko, wskutek niezdarnej i niedołążnej prowadzenia przez ich właścicieli, nie upadają nawet i nie są zamykane, ale najczęściej przechodzą w inne, także chrześcijańskie, ręce. Zkądże więc ta hiobowa wieść o „stałem bankrutowaniu" wszystkich sklepów wiejskich? Bo ks. Pogorzelski wie zapewne o jakimś nieudolnie prowadzonym sklepiku jednym, albo i drugim, który zbankrutował, i ztąd wniosek ogólny, który o ile z jednej strony jest arcy pożądaną wodą na żydowski młyn, o tyle z drugiej, sprawie handlu chrześcijańskiego i sprawie samoobrony przed zalewem żydostwa jak najbardziej szkodzi.

Jużci nie myślimy twierdzić, iż w organizacji naszego handlu chrześcijańskiego nie ma nic do poprawienia; wiemy owszem, że handel ten w wielu razach, a przedewszystkiem wskutek braku hurtowych składów chrześcijańskich, szwankuje, nawet mocno szwankuje. Lecz również wiemy dobrze i o tem, że co się przez ośm z górą wieków zaniedbywało i psuło, w ciągu lat kilkunastu naprawić i uzdrowić się nie da. Cierpliwości więc, zachęty i podniety potrzeba; nigdy zaś obwoływania: „sklepiki nasze bankrutują", zwłaszcza gdy tak, jako żywo, *nie jest*. Ach to nasze uogólnianie!

Przeznaczone głównie dla chrześcijan „Drugie Warszawskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe" rozwija się szybko i pomyślnie, czemu, naturalnie, z serca radzi jesteśmy. Otwarte w dniu 8 Kwietnia 1902 r., przy 51 uczestnikach, z końcem tegoż roku liczyło ich już 927, z których 850 wniosło całkowite udziały 100 rublowe. Obroty Towarzystwa, jak na początek zwłaszcza, były również pokaźne. W ciągu dziewięciu miesięcy sprawozdawczych wpływy uczyniły 894,445 rb., wyplaty zaś 879,174 rb., czyli że w dniu 31 Grudnia 1902 roku pozostało w gotowiznie 15,271 rb. Ogółem wydano 935 pożyczek, a osób deponujących kapitały w kasie Towarzystwa w okresie sprawozdawczym było 500; suma przez nie złożona uczyniła 274,149 rb. Od kapitałów składanych na lokacyę roczną Towarzystwo płaciło 6%. Niechże i w dalszym ciągu nowa pożyteczna instytucja jak najpomyślniej się rozwija, a od żydowszczyzny i od interesów z Judą jak najdalej się trzyma. W tem będzie przedewszystkiem jej istotna siła.

Z prasy. Uskarżają się nieraz rzemieślnicy nasi, iż w prasie warszawskiej traktowani są bardzo często w sposób lekceważący, nieraz w sposób brutalny, a najczęściej — z kpiną. I skargi te są zupełnie słuszne. Stan nasz rzemieślniczy, chrześcijański rzecz prosta, należy do najużyteczniejszych w społeczeństwie i jako taki szanowanym być winien. Tymczasem o dziwo! w „Tygodniku Polskim" (№ 10) piśmie wydanem właśnie przez rzemieślników i *dla rzemieślników*, w odpowiedziach redakcyi znajdujemy pod adresem prenumeratora, a więc prawdopodobnie także rzemieślnika, następujące przemówienie uprzejme:

„Prenumeratorowi z Pańskiej. Na idyoty z ludzki niema sposobu. Najmądrzejsi nie wyleczą z głupoty półgłówka. Pan się *na sobie* o tem przekonywa, a dowodem—list pański".

Sądząc z tego przedziwnego układu zdań w apostrofie powyższej, ma to chyba znaczyć: Ponieważ ci się „prenumeratorze z Pańskiej“ „Tygodnik Polski“ nie podoba, więc jesteś i d y o t a. Także argument! — zwłaszcza, że trudno jest pojąć dlaczego pismo, może i z dobrą wola, ale dość nieudolnie prowadzone, i zapewniane, przewaźnie, byle czem, miałyby się — tak bardzo... i koniecznie — podobać.

Falszywe wieści. Od lat sześciu istnieje w Warszawie, prowadzony na szerszą skalę, zakład robót artystyczno-kościelnych, właściciel którego p. Józef Szpetkowski. od lat blisko trzydziestu prowadzi takiż zakład w Poznaniu. Otóż niezyczliwa widocznie p. Szpetkowskiemu konkurencja rozgłasza, jakoby w zakładzie jego mieli udział żydzi i niemcy i że jakoby firma ta towar sprowadzała od niemców. Z powodu przeo fałszywych tych wieści proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, że w y ł ą c z n y m i j e d y n y m właścicielem zakładów wspomnianych jest p. Józef Szpetkowski i nikt więcej; że ani niemców, ani żydów p. Szpetkowski w zakładach swoich nie zatrudnia; że towarów od niemców nie sprowadza; a wreszcie, że kapitałami ani niemieckimi, ani żydowskimi wcale się p. Szpetkowski nie posilkuje. Z zasady bezstronności, chętnie słusznej tej prośbie firmy chrześcijańskiej i polskiej czynimy zadość.

Z teatru i muzyki. W Petersburgu, w sali Klubu szlacheckiego, odbył się temi dniami koncert jubileuszowy znanego artysty Wierzbilłowicza, z udziałem niezrównanego naszego skrzypka St. Barcewicza. Sala była przepelniona, a przyjęcie znakomych muzyków niezwykle owacyjne.

W teatrze Letnim w Ogródzie Saskim dawane będą niezadługo widowiska operowe polskie po cenach niżonych

Na scenie teatru Wielkiego rozpoczęła przedstawienia rosyjska trupa dramatyczna.

Zmarli. Ś. p. ks. *Gustaw Betcher*, b. administrator parafii Dworzewice — zmarł licząc lat 50.

Ś. p. *Witold Hryniewiczcki*, syn Ludwika i Heleny z Mickiewiczów, wnuk po kądzieli Adama Mickiewicza — zmarł w Dołę we Francyi, przeżywszy lat 35.

Ś. p. *Mikołaj Nipaniec*, radca stanu, obywatel ziemski — zmarł w majątku swym Witowo, przeżywszy lat 65.

Ś. p. *Dr. Wacław Brjarkiewicz* — zmarł w Przedborzu (gub. Piotrkowska), w wieku lat 34. Zmarły padł ofiarą obowiązku, zaraził się bowiem chorobą od pacjenta, pozostawił też po sobie ogólną sympatyę i szacunek, jako wzorowy lekarz i zany człowiek.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Prawił mi temi dniami kum, a imiennik, zacne Jasisko, w socieie kupiectwa estymą się cieszący, jako na żydowinów w onej socieie rej wodzących, padła wielka trwoga.

— Bo widzisz, kochany Grzmocie, i kupcy chrześcijańscy zaczynają przychodzić po rozum do głowy. Dość — powiadają — tego wodzenia nas na pasku żydowskim, dość słuchania komendy przeróżnych Rajchmanów, Rotwandów a Natansohnów... I oto potulne kupiectwo warszawskie postanawia, żydowską politykę od tylu lat kładzioną, nareszcie zetrzeć...

Tu Jasisko jał dalej prawić, jako będą wybory na urzędy w socieie kupieckiej i na sędziów handlowych, wybory z roku na rok pod komendą judzka kreowane. Dopiero teraz ci i owi z chrześcijańskich kupców oburzyli się na taką poniewierkę i... agitację antyżydowską wszczęli.

— Nie uda się dziś? — rzecze Jasisko — to uda się za rok, albo i za dwa... Grunt, że początek zrobiony, a świadomość rosnąć będzie, jako...

— Opresyi żydowskiej nad kupiectwem chrześcijańskim *fimis* przyjść musi — dokończyłem.

— Miałem sto pociech — dorzucił jeszcze Jasisko — gdy mi jeden z kolegów począł wykładać, że przecież żydzi to nasi rodacy wyznania mojżeszowego, że jesteśmy dziećmi jednej ziemi, że antysemityzm szkodę najżywotniejszym interesom kupiectwa może przynieść...

— I waszmość cóż na to?

— Rzekłem krótko: a lichwiarski kredyt? A szachrajsko-gieldziarskie stosunki? A plajty i podstępne bankructwa? A brzydka opinia zagranicą o naszym handlu? Komu to, jeżeli nie tym „dzieciom jednej ziemi“ zawdzięczamy?

Pachołek żydowski zamilkł jak trusia, a Jasisko, patrząc na jego minę, miał ucieszną krotochwilę.

Przechodząc do innej materyej, *interrogo vos*:

Albo i ta, wedle modnego terminu, ankieta *Curjerusa* Teatralnego, nie jestże śmieszna krotochwilą?

Zapytuje on organik różnych *scriptores*, czy tegoczesne sztuczdyła wszelakich alkoholików a rozpusztników wystawiane w *teat um*, są dobre, albo złe?

Tali modo stawiać kwestyey, widzi mi się jakby kto pytał: Ażali płomień grzeje czy ziębi? Ażali w społeczności na swobodzie będącej, są sami wariacy i lotrzykowie, a w Twor-kach mądrzy, w kryminałach zaś uczeni ludzie?

Imaginuj że sobie, miły Redaktorusie, jako trafili się w onej krotofilnej ankiecie ichmoście wrzeszczący, że takie dramidła, w których porubstwo i ruję bestyjalną pokazują na *theatrum*, są właśnie najprzedniejszymi dziełami sztuki i... najmilszą poezją.

Gdyby ci błazenkowie a pogańscy rozpusztnicy mieli *terror* w piśmiennictwie i w społeczności nadal szerzyć, w końcu doczekalibyśmy się jako *tematum* do poematu lub dramatu... psiego wesela.

Tfyl do licha, czyż onemu wyuzdaniu, które modernizmem wabia, nie porą już kagańca nałożyć, a oezajduszów pisarzyków w okowitce natechnienia szukających i na wszelaką lubieżność wylanych, do Tworek na lokatę nie wysłać? Hm? jak supponujesz, eny Redaktorusie?

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel z spiecki.

NADESŁANE.

Zalecamy kupować:
świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe
w fabryce parowej
JANA WRÓBLEWSKIEGO,
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825-7-5
Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

— **Restauracya A. Stępkowskiego** (Warszawa, Plac Teatralny 9), pod zarządem znanego kuchmistrza w Petersburgu i Paryżu (Champ Elysée) **L. CUBAT**, wydaje najwykwintniejsze potrawy *à la carte* do godziny 4-jej w nocy, a nadto *à prix fixe* wytworne **śniadania, kolacze i obiady** (od godziny 3-jej pop.).

Nb. Zwraca się uwagę szczególną na **Salę balową** którą zakład A Stępkowskiego oddaje na zabawy, oraz uroczystości towarzysko-rodzinne najzupełniej bezpłatnie.
858-13 4

Wapno na wagony, **Cement**, **Belki żelazne**, **Cegły** ogniotrwałe, **Płyty piekarskie**, **Gips**, **Karbolinum** przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materiały poleca
859-12 4

DOM HANDLOWY
ANTONI KRYSIŃSKI
w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 109 (dom własny).
Wyłączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Antoneli w R. — Brak nam słów na wyrażenie wdzięczności za list z życzeniami błogosławieństwa Bożego i słowa dobroci pełne a pokrzepiające. Mój Boże! Gdybyż miłość zwłaszcza nie wzbraniała naprawiania „lapsusów“ takich!..

Sz. Ks. St. Grab. w Stawiszynie. — Za modlitwę na intencję naszą i serdeczne słowa uznania raczy Szanowny Ksiądz Proboszcz przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. A. Skrzyp... w Koziegłowach. — 1) Zamieścimy chętnie w rubryce „Chleb dla swoich“ w N-rze najbliższym. 2) Niestety, mimo najszczerzej chęci, początkiem kompletnym powieści tej służyć nie możemy, gdyż Nr. 50-ty jest w zupełności wyczerpany; wysyłamy przeto te tylko jakie jeszcze są. 3) Za wyrazy uznania i życzenia łask Bożych serdeczną i gorącą zasyłamy podziękę. 4) Czy „odpowiedź“ wiadoma została przesłaną nie umiemy Sz. Księdzu Dobr. odpowiedzieć dokładnie; podobno, że tak. 5) W kwestyi, o której Sz. Ksiądz Dobr. w zakończeniu listu wspomina, zwracaliśmy się już do Redakcyi „Kroniki Rodzinnej“ w przekonaniu, iż zwrot w kierunku takim byłby dla dobra ludu i dla pożytku całego społeczeństwa, najbardziej pożąda-

nym. W warunkach obecnych o niczem innym „pomyśleć“ niepodobna. Sz. Ks. D. Kijewski w Jeleniewie. — Z domu bankowego p. Radziszewskiego otrzymaliśmy w tych dniach rb. 2 kop. 65, o czem mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. — powiadomić. Prenumerata „Rola“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego i jeszcze na rok przyszły 1904 pozostanie u nas kop. 80.

Sz. Ks. Ig. Dąb... w Star... — W myśl Sz. Księdza Dobr., w dalszym ciągu naszego wyjaśnienia, dojdziemy do tegoż samego wniosku, że wobec zastrzeżenia uczynionego w odpowiedzi władzy duchownej na list księcia Macieja Radziwiłła, — Warszawskie Tow. Dobroczynności nie mogło i nie powinno było zapisu żyda Sterna — przyjmować. Za materiały do „Kartek z prowincyi“ dziękujemy najuprzejmiej. Sz. Ks. Józef B. w Bar... — I owszem, życzenie Sz. Księdza Dobr. postaramy się spełnić w czasie jaknajkrótszym. Za pełne zyczliwość i dobroci słowa dziękujemy serdecznie.

P. E. Martusewicz w Kownie — Rb. 12 przesłaliśmy, zgodnie z życzeniem Sz. Pana, do „Gazety Warszawskiej“, a rb. 1 wręczyliśmy autorowi „Wierzę w Boga“, który, ożywiona zacną tendencją katolicką i niezmiernie zajmującą powieść tę bezzwłocznie Sz. Panu przesła. Za życzenia, dobre słowa i za „Szczęść Boże!“ — dziękujemy z całego serca, śląc wzamian najszczerze uściśnienie zyczelivej bratniej dłoni.

P. M. Wrzesiński w Kielcach. — Bardzo słuszna uwaga. Zużytkujemy w najbliższych „Kartkach z prowincyi“. Za zyczliwe wyrazy dziękujemy bardzo.

Jednemu z wyborców nie żydów. — Dokument agitacyjno żydowsko-katolicki otrzymaliśmy; szkoda tylko, że doszedł on nas zapóźno. W kupieckim świecie naszym — ludzi odpowiednich do zajęcia tyle ważnego stanowiska, jakim jest stanowisko Urzędu Starszych w Zgromadzeniu kupców m. Warszawy, dzisiaj już nie brak; tylko, niestety, brak jest w kupiectwie chrześcijańskim tej solidarności i organizacji i przedwyborczej, jaka jest wśród żydów, którzy też i przy wyborach świeżo odbytych — jeszcze zwyciężyli. Mówimy jeszcze, gdyż co do przyszłości nie tracimy wcale nadziei, że stanie się inaczej. Kupiectwo chrześcijańskie przyjść musi do uświadomienia, że ta dyrektywa żydów w Zgromadzeniu jest dla tegoż kupiectwa naszym zębem, nie tylko szkodliwą, ale i uwłaczającą.

Katolikowi w Warsz. — O nadużyciach lombardów żydowskich niejednokrotnie już pisaliśmy w „Roli“. Byłoby jednak może najsukcieczniej, gdyby krzywdzeni i wyzyskiwani zwracali się za każdym razem wprost do władzy właściwej, która nad lombardami temi rozciągać ma nadzór.

P. J. Wołoszyn w Chlinie. — Cobyś też pan uczynił, gdyby ktoś zupełnie panu obcy, nie pytany nieproszony wdzierał się gwałtem do pańskiego domu i chciał koniecznie prawie niegrzeczności? — Poprosiłbyś pan niezawodnie natręta takiego w sposób mniej lub więcej grzeczny, albo nawet niegrzeczny, o uwolnienie go od swojej obecności. Z taką samą też prośbą zwracamy się i my, po raz drugi, pod adresem pańskim, uprzedzając zarazem, że w razie dalszego nagabywania nas listami impertynencjami, będziemy już mniej względni... Toć przecie jeśli się panu „Rola“ nie podobna, możesz jej wcale nie czytać, a nas pozostawiać w spokoju.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficyalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

Adres od Kwietnia
BRACKA 20.

Wyprzedaż całkowita z powodu zmiany lokalu w Składzie Dywanów 2-52-11

Giełżyńskiego Piotra
Marszałkowska Nr. 137.

WYDAWNICTWA

Księgarni Nakładowej
M. SZCZEPKOWSKIEGO
Nowogrodzka 23.

„Spowiedź jaka być powinna i jak się do niej gotować“. Pobożne czytania przez X. F. C. Cena kop. 20.

„Miesiąć Oblicza Pańskiego“. Rozmyślenia na każdy dzień Kwietnia wraz z odpowiedniami przykładami. Cena kop. 60.

Za kilka dni opuści prasę „Weź i czytaj“ przez ks. Pesch'a T. J. Pobożne czytania dla inteligencji. 877-3-1

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^h, do 8 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emalflowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 875-5-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 4)

Dzika 51.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119-52-47

oczta i Telegraf w Koniecpolu.



Żądajcie ulepszonej Maszynki Gazo-Naftowej bez knota, zaopatrzonej stemplem „Jan Łuba“. Maszynka mosiężna z dwiema fajerkami, silny gazowy ogień spala nafty za kopiejkę na godzinę, nie kopei na czyn, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodne dla letnich mieszkań. Zawdzięczając prostej konstrukcji zepsuciu nie ulega. Cena 1-ej sztuki rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 2. Wyrób własny. Wysyłam za zaliczeniem pocztowem bez zadatku z piśmienną gwarancją. Sprzedaj tylko w fabryce.

Warszawa, Leszno Nr. 63.
JAN ŁUBA.

876-6-1

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-11

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wianców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 838-10-6

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNIA WŁASNA.

Nagrodzoną na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-8

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można cząstkowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.

MAGAZYN MEBLI

Bracka 25

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-23

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Artyści-Malarze

Kazimierz Alchimowicz

Marszałkowska 73 882-4-1

i Kazimierz Mirecki

Smolna 28, w Warszawie

przyjmują zamówienia na **obrazy kościelne** i wszelkiego rodzaju prace artystyczne.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimska 39.
w Wilnie, 829-52-7
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie
bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach
847-26-3

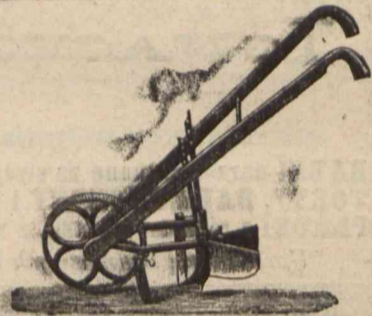
BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 371-21-9



NASIONA

tylko wyborowe — gwarantowane z pierwszorządnych
Europejskich plantacji poleca

firma „**PŁUG**” w Warszawie
ul. Chłodna № 51.



Najpraktyczniejszy wypielacz
ręczny „Gwiazda” Rb. 6:30.

Szczegółowy cennik nasion polnych i warzywnych na r. 1903 wyszedł z druku i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Z narzędzi rolniczych do uprawy wiosennej rekomendujemy:

Najpraktyczniejsze brony sprężynowe (bez lanych części) po Rb. 26, — (pojedyncze, o 9 zębach) para takich bron o 17 zębach — Rb. 40. —
Kultywatori sprężynowe po Rb. 24. — Siewniki rzutowe amerykańskie po Rb. 80. — (Bardzo lekkie 1-konne) Siewniki rządowe po Rb. 125 i 150.
Brony ruchome „zawiasowe” po Rb. 24. **Wiatnie, młaki, trieury** do czyszczenia zboża do siewu. **Łopaty, widły, kosy, sierpy**
w najprzedniejszych gatunkach. **Prosimy o nadsyłanie obstalunków jaknajwcześniej.** 883-2-1

DOM BANKOWY 1-52-11
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

KONICZYNE CZERWONA

wyborową bez kianki,

NASIONA

traw, roślin pastewnych i drzew leśnych

poleca 876-6-2

Alfred Grodzki

w Warszawie, Senatorska 33.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na
pokrycie 40 tu z górą kościołów Zewsząd otrzymu-
jemy jaknajpochełbniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-6

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

WYDAWNICTWO
Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich

LEON XIII

ŻYWOT I PRACE

z ilustracjami

ŻYWOT w opracow. ks. A. Szlagowskiego.

PRACE (5 Eneyklik) w opracowaniu: ks. dr. I. Radziszewskie-
go. ks. A. Zaremby i A. Rembowskięgo.

Cena rb. 1, na papierze welinowym rb. 2.

Skład główny w księgarni 869-3-2

Gebethnera i Wolffa.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 881-12-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryj

A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-48

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wcho-
dzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-
nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-
tów kościelnych** jako to: **Monstrancyj, Kielichów,
Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części,
uskutecznia dokładnie i tanio. 864-12-2

R. MALICKI
w wielkim wyborze:

BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę
męską

Wyroby trykotowe i półkoszulek.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-11

Najlepszy kraj Koszul.
Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKI

NAJLEPSZE
GRAMOFONY
AMERYKAŃSKIE



Ceny zniżone!

odtwarzają dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grabczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najświetniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

== w Warszawie ulica CZYSTA 4. ==

333-12-10

**CUKIERNIA
IGNACEGO GORSKIEGO**

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności:

BABKI parzone, znane ze swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.

TORTY, BAUMKUCHENY i MAZURKI w różnych gatunkach.

PLACKI z różnemi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

879-4-1

Uprasza się Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumacji

A. RALLET & Co.

Oddział Warszawski, ul Wierzbowa № 7.

Poleca
PERFUMY

866-7-2

„WRZOS“

Dostać można w! Pierwszorzędnym magazynach.

Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacye budowlane, roboty dachowe.

Pokrywa:
wieże kościelne dowolnemi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacaną **ratami** stosownie do umowy. 856-12-4

Cenniki kosztorysy gratis i franco.

**DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj naitanie 364 52-21

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Świat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umebłowania i Dekoracye stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Oltarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 8-8-26-1

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 146-26-22

W. Knaflowski i S-ka

Nowy-Świat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalessony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu p. **Knaflowskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

872-8-2

Zakład Zegarmistrzowski

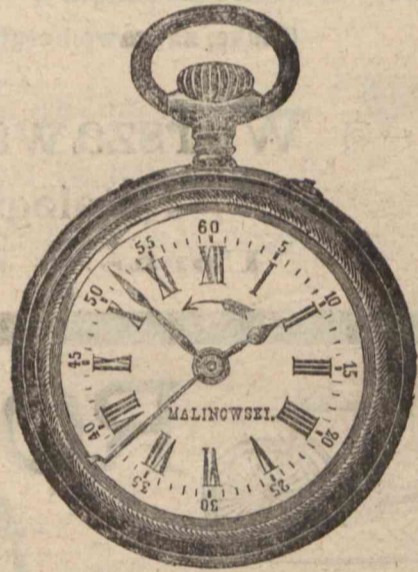
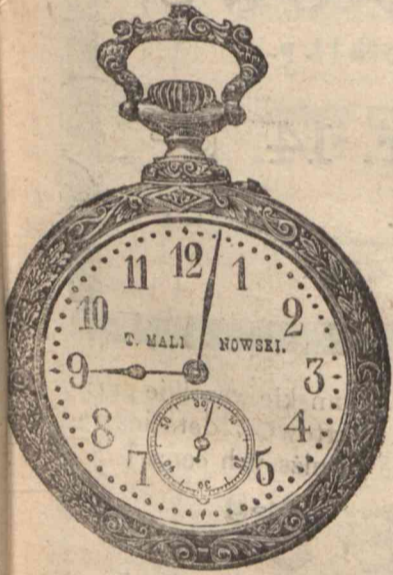
T. MALINOWSKI

Nowy-Świat Nr. 61,
drugi dom od S-to Krzyckiej.

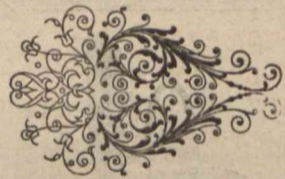
885-10-1

Wielki wybór
ZEGARÓW i ZEGARKÓW

pierwszorzędnych fabryk genewskich.



*Magasin Français
& Barbin
Nowy Świat 47
poleca Śmiertelne Brilanty
w Łocie, Srebro i Double
niczem nie rozniące się od prawdziwych*



855-10-2

ZAWIADOMIENIE.

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „GRAMMOFON”,
w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 30.

ma zaszczyt zawiadomić liczną swą Klientelę, że z dniem 26-go Lutego, otwartym został **DRUGI** skład w obszernym frontowym lokalu — pierwsze piętro **Marszałkowska 116, róg Złotej**, pod taką firmą:

Słówny Skład wyrobów Tow. „Grammofon”,
w Warszawie, Marszałkowska 116.

Pragnąc zadość uczynić ogólnym wymaganiom, skład **2-gi** urządzony jest z należytych **komfortem i obficie** zaopatrzony w towar.

WYGODĄ wielką dla Sz. Klienteli są

Oddzielne pokoje specjalnie do ekspedycji.

DUŻA SALA KONCERTOWA przeznaczona do zaznajomienia Sz. Klienteli z nowościami o: rzy- mywaniami co tydzień, a nie objętymi dotąd ogólnym katalogiem.

CAŁKOWITY repertuar nut na składzie stale, oraz:

LABORATORYUM mechaniczne na miejscu. 866-4-3

Warszawa, Bieltorajna 6, róg Orlej.

Bielizny
 S...
 KUCHANOWSKIEGO „ARTHUR”
 321-12-1
 Firma egzyst
 od roku 186



Akcyjne Towarzystwo

Zakładów Ceramicznych
DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opcznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegły ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

880-4-1

Uprasza się o wczesne zamawianie.



884-6-1

ROWERY angielskie i amerykańskie wszelkie przybory i dodatki, hurtowo i detalicznie.
 Reparacje po najniższych cenach
AMERICAN CYCLE C^o

WARSZAWA, ELEKTORAINA 4.



Biuro Mleczarskie

Instrukcyjno-Informacyjne

pod kierunkiem doświadczonego specjalisty.

Skład maszyn, przyrządów, naczyń mleczarskich

w najlepszym doborze, — umiejętnie do potrzeb miejscowych przez fachowca stosowanych.

Budowa i urządzenie mleczarni i serowarni

ręcznych, parowych i in.

Najprostsze, najsilniejsze, najdokładniej odtłuszczające mleko

Wirówki „KORONA”

odznaczone najwyższą nagrodą „Grand-Prix“ w Paryżu 1900 roku

polecają

887-6-1

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, ul. Miodowa 4.

Najtańsza sprzedaż hurtowa i detaliczna oryginalnego

PAPIERU PERGAMINOWEGO do pakowania masła

wprost z renomowanych fabryk (ceny fabryczne: Pp. handlującym rabatu).

Katalogi i opisy — gratis i franko — wysyłamy na żądanie.

Wyszczać się

832



Rekomendujemy
Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

794-20-13

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie.

Dostawa doborowych nasion polnych, łąkowych i leśnych z prawdziwymi i koniecznymi gwarancjami według cennika.

Nowy cennik z objaśnieniami przesyła się na każde żądanie.

Najprzedniejsze gatunki nasion traw.

Nowe odmiany marchwi i buraków.



Najplenniejszy burak **Tannenkrug**.

Szczególnie zalecamy zakupy

Koniczyn, lucerny, tymoteuszu

na pewność najwyższą od kamianki w workach pod plombami i atestatami **Stacyi oceny Nasion**.

862-6-4

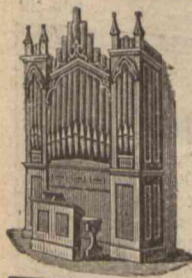
Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

848-10-6

w składach aptecznych i Aptekach.



Fabryka Organów

A. HOMAN

6-10-118

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie

Magazyn obuwia

istniejący lat 11 przy ulicy Wareckiej

Wł. Sierczyńskiego

został przeniesiony na ulicę

Nowy-Swiat № 66, ś-to Krzyżkiej.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. Klienteli.



832-6-2

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarń sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi 1.60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.
Gramatyka Polska - Francuska kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.
Polsko - Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.
805-24-5
Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziota Nr. 6.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-9

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — **Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331—52—19 wle i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY,

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.

taniej niż wszędzie! po-
leca nowo utworzony skład (151-52-43)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.

Dywany dla niezamożnych parafii po cenie kosztu.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakres kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292—52—25

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. 1-sze piętro. 335-2-8

Proszę przeczytać uważnie.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—32

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów i Przedmiotów
Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51.

POLECA:

Stacje Męki Pańskiej, olejne, emaljowane,
terracotowe i metalowe.

Transparenty i Figury do grobów Chry-
stusa.

Zmartwychwstania (Rezurrekcyjne) róż-
nych fasonach.

Dzwonki mszalne i procesyjne.

Dzwony kościelne wieżowe.

Medaliki i Obrazki I Kom. S-ej. 878-52-52

Tablice nagrobkowe.

Kieszonkowa elektryczna

latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
„ EOS „ skórzanej	3.25
Bateria zapasowa do EOS	0.80
Lampeczka „ EOS „	0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej bateryjce
i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szcze-
gółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy,
najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nie oce-
nione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
zny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha-
gardła, wagny, rektum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36

WARSZAWA.

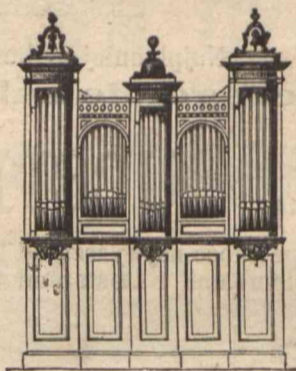
Wysyła za zaliczeniem i bez zadatku 811—13—5

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185—52—22



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
wiły, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Brak-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52—29

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJĘ Ołtarze, Ambony, Chrzcice Inice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzony
nych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu
wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zak-
ładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.
Na składzie posiadam zapas gotowych Feretronów i figur Rezurrekcyjnych. Chlubne świadectwa za wyko-
nane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283—26—12

A. JANICKI Bielańska No 3 w Warszawie.

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akeyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Telefon Nr. 618.

Ceny umiarkowane
FERETRONY.



250—26—2